

Rumuński przekręt, wybory w Polsce, czarne łabędzie

7 maja 2025

W Polsce zapanował ostatnimi dni dziwny entuzjizm. Wygrana zupełnie mainstreamowego kandydata w wyborach prezydenckich w Rumunii, gorliwego piewcy Donalda Trumpa, zwolennika Unii Europejskiej oraz izraelskiej jurysdykcji nad terytoriami okupowanymi, spowodowała radość sporej części sceny politycznej nad Wisłą. Spójrzmy więc na to jak naprawdę wygląda sytuacja w tym kraju i jak hipotetycznie będzie wyglądać po, jak wiele na to wskazuje, wygranej przez niego drugiej turze.

Rumunia w przeciwieństwie do Polski nie miała swojej Solidarności. Amerykańskie tajne służby nie wpakowały więc w ten kraj w okresie rządów Ceausescu dziesiątek a być może nawet setek milionów dolarów w tzw. opozycję demokratyczną. Antykomunistyczny przewrót wyglądał więc tam tak iż komuniści zamordowali swojego przywódcę, na pokaz, a sami utrzymali się u władzy. Przez całe dekady scena polityczna w Bukareszcie zdominowana była przez socjaldemokratów, czyli w zasadzie komunistów w nowym przebraniu, oraz liberałów. Można więc w dużym uproszczeniu stwierdzić, że Rumunią rządzi od 35 lat ichniejsze SLD oraz ichniejsza Unia Wolności/P0.

Calin Georgescu, mianowany przez propagandę głównego nurtu na kandydata prorosyjskiego, wywodzi się z obecnie najsilniejszej partii prawicowej AUR. Sam Georgescu a raczej jego kampania w mediach społecznościowych, miała być sfinansowana przez ... rumuńskich liberałów. Dlaczego jednak liberałowie sfinansowali kampanię swojego konkurenta?

George Simion, także wywodzący się z partii AUR twierdzi, że Georgescu miał odebrać mu głosy i zbijać jego poparcie. Po czym dodaje, że służby rumuńskie, kontrolowane przez Niemcy i

Francje, zwalczają Georgescu.

Simion, zwycięzca pierwszej tury powtórzonych wyborów w Rumunii, twierdzi, że tajne służby Rumunii kontrolowane są przez Francję i Niemcy. Co bardziej zorientowani polscy profesorowie, którzy znają Rumunię i tamtejsze uwarunkowania, twierdzą, że kraj ten jest przede wszystkim proamerykański. Jeszcze bardziej niż Polska. Krótko mówiąc: że to inne siły mają tam głos ostateczny.

Byłoby to zgodne z wydarzeniami roku 2024 i 2025 w tymże państwie.

Georgescu swoją kampanię oparł, jak twierdzą media głównego nurtu, o teorii spiskowej i retorykę prorosyjską. W istocie tej prorosyjskości było niewiele. Albo też wcale jej nie było. Generalnie Georgescu mówił o wszystkim. Wygłaszał chyba wszystkie możliwe poglądy. Jaki był tego cel?

George Simion, kandydat namaszczony przez Georgescu po tym jak jego start w powtórzonych wyborach zablokowano, zupełnie otwarcie, zapytany przez polskiego dziennikarza Roberta Mazurka, dlaczego Georgescu wygłasza niepasujące do mainstreamu poglądy, zasugerował, że celem było zebranie poparcia. A więc że poglądy, które wygłaszał, miały zmobilizować głosy dla kandydata/kandydatów prawicowych.

Czy więc w Rumunii dokonano kontrolowanego prawicowego przewrotu politycznego? Tzn. dokona się go. Dopiero jak Simion wygra wybory. Ale już i tak rząd lewicowo-liberalny upadł a kolejny będzie zapewne tworzony przy udziale zwycięzcy wyborów a więc najprawdopodobniej Simiona. Mówi się, że ten namaści Georgescu na szefa rządu.

Pytanie zasadnicze: dlaczego kontrolowane przez Paryż i Berlin, według kandydata Simiona, rumuńskie służby, miałyby pozwolić (według popularnej teorii Georgescu wspierały właśnie rumuńskie służby specjalne) na obalenie profrancuskich i proniemieckich władz i zainstalowania w ich miejsce władz

proamerykańskich? Oraz oczywiście proizraelskich. Tym bardziej, że w Rumunii, wg. tegoż polityka, nie ma demokracji.

Cóż, kiedy odrzucimy bzdurę, że Francja i Niemcy kontrolują Rumunię poprzez jej służby tajne, nawet ktoś słabo zorientowany dostrzeże, że chodzi zapewne o dostosowanie Rumunii, kraju zdominowanego przez Stany Zjednoczone, zwłaszcza jeżeli chodzi o resorty siłowe, ale także częściowo, głównie ekonomicznie, przez Francję i Niemcy, pod postacią Unii Europejskiej, do nowej administracji Trumpa i jego polityki. Coś więc jak wstawienie Edwarda Gierka w miejsce Władysława Gomułki kiedy Moskwa robiła odprężenie z zachodem. I prozachodni Gierek bardziej pasował do nowej mądrości etapu niż Gomułka i jego szef służb Moczar.

Czy dlatego, że polityka wobec Moskwy Europy Środkowej ma się zmienić? Simion nie jest kandydatem prorosyjskim. O ile twierdzi, że Rumuni nie są specjalnie przychylni wsparciu Ukrainy, o tyle sam uważa Rosję za kraj raczej nieprzyjazny Rumunii. Po wyborach zapewne jeszcze zaostry swoje zdanie. Wszak aby przekręt się dokonał i władze mniej antyrosyjskie zastąpiły bardziej antyrosyjskie, musi być w tym element podstępny. Oczywiście tylko w Rumunii. W Polsce Polacy sami chętnie głosują na wojnę z Rosją – bez większego maskowania się przez kandydatów.

Spójrzmy jednak szerzej na Europę Środkową.

W Polsce od początku wojny z 2022 roku, rządziła antyrosyjska partia wojny. Zastąpiła ją opcja europejska i w zasadzie nic się nie zmieniło. Wciąż Polska brnie do konfrontacji z Moskwą. Wymiana powrotna będzie więc zapewne powrotem do starego – rozbrajania polskiego wojska, przyzwolenia na atakowanie dyplomatów krajów sąsiednich czy niszczenia mediów, które będą pisać o wojnie w sposób nieprawomyślny dla reżimu.

Słowacja wycofała się z ukraińskiej zawieruchy po dojściu do władzy Fico. Węgry w ogóle nie wzięły w niej udziału od samego

początku. Rumunia, wedle znanych mi źródeł, kamufluje wsparcie dla Ukrainy i wsparcie to jest znacznie mniejsze niż Polski.

Z krajów graniczących z Ukrainą jedynie Polska tak silnie pcha się w nieswój konflikt zbrojny. Rumunia może jeszcze głębiej wejść w konflikt ukraiński po tym jak Simion zostanie prezydentem, gdyż kandydat ten nazwał Putina zbrodniarzem wojennym, czego nie zrobił ani socjaldemokratyczny premier Rumunii Ciolacu, ani Orban, ani Fico, i jako prezydent będzie nadawał ton politycznej narracji głównego nurtu. Warto jednak zauważyć, że Simion był przeciwko pomocy wojskowej dla Kijowa od 2022 roku. Jego poglądy są więc dosyć niespójne. Wiele wskazuje na to jednak, że kamufluje swoje antyrosyjskie poglądy. Coś jak Giorgia Meloni chwala Putina dopóki nie doszła do władzy.

Zupełnie otwarcie jednak uważa Rosję za zagrożenie. Jednocześnie jednak jest persona non grata zarówno na Ukrainie, za "systematyczną działalność antyukraińską", jak i w Mołdawii, gdyż uważa ją za terytorium, które powinno znajdować się pod jurysdykcją Rumunii.

Polityk ten zupełnie otwarcie także mówi o Międzymorzu i współpracy krajów pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym. Międzymorze to jak wiemy anglosaski projekt wykrojenia części Europy z jej całości i używania jej do konfrontowania się z Niemcami i Rosją w celu rozbijania Eurazji.

I właśnie fakt wspierania tzw. Międzymorza jest chyba decydujący w mojej analizie tego, że Rumunia pod jego prezydencją powinna zaostrzyć politykę względem Rosji. Międzymorze jest wymierzone przede wszystkim w Rosję. W dużo mniejszym stopniu w Niemcy, zwłaszcza jeżeli polityk je wspierający nie jest antyunijny.

Ponadto Simion chce podwoić budżet wojskowy swojego kraju – do 4% PKB. Przeciwko komu chce zbroić Rumunię? Bułgarii? A może Morzu Czarnemu? I gdzie będzie kupował uzbrojenie, biorąc pod

uwagę, że dąży do konfrontacji z Brukselą?

Warto zwrócić uwagę na fakt, jak ewoluowały poglądy Simiona na temat Ukrainy.

Kiedy Rosja dokonała inwazji w 2022 roku, nazwał Putina zbrodniarzem wojennym i stwierdził, że sankcje na Rosję są niewystarczające. Kiedy Trump wygrał wybory, wyraził sprzeciw wobec wspierania Ukrainy. Przyjmując stanowisko polityka z obcego kraju za swoje. Po czym w marcu 2025 nazwał Rosję jednym z największych zagrożeń dla Europy. Po czym w maju stwierdził, że nie uważa Rosji za poważne zagrożenie dla NATO gdyż Rosja nie ma potencjału aby zagrozić sojuszowi.

Ciekawe jakie będzie jego zdanie po tym jak nowe dostawy amerykańskiego sprzętu dla Ukrainy, po podpisaniu umowy o minerałach z USA, trafią już do kraju ze stolicą w Kijowie...

Przekręt rumuński jeszcze nie został rozpoznany przez polski Internet. Co prawda prawicowe konta, chociażby w serwisie X, już wstawiają fotografię Simiona z ośmioramiennym świecznikiem i izraelskimi dygnitarzami z partii Likud, ale jeszcze dużo osób chce wierzyć, że Simion to co najmniej rumuńska wersja alternatywnej prawicy, nowa siła, suwerenista, wróg Eurokołchozu a nie pospolity namiestnik amerykańskiej kolonii z domieszką nurtu prounijnego.

Zawód oczywiście pojawi się z czasem. I co gorsze, może Rumunów ale też Polaków, drogo kosztować (bo przecież to Rumunia dzisiaj tworzy trend, z którego przykład weźmie Polska). Wszak ostatecznie Francja czy Niemcy, jeżeli już Rumuni chcą wybierać sobie dominatora spośród Brukseli i Waszyngtonu a nie zmierzać ku suwerenności, są znacznie mniej zainteresowani rozwalaniem Europy wojną z Rosją niż kraj odległy od Kijowa o jakieś 7 tys. kilometrów, któremu rozlanie wojny na kolejne państwa nijak nie zagraża.

Administracja Trumpa powoli wycofuje się z negocjacji pokojowych. To znaczy właściwie nie wiadomo czy się wycofuje.

Nie wiadomo w ogóle jakie ma poglądy na różne kwestie. Wiele wskazuje jednak na to, że wojna potrwa jeszcze co najmniej rok. Jeżeli nie półtora. Na to wskazywać mogą pewne obiektywne czynniki.

Kukułcze jajo w postaci konfliktu pod granicami UE dostaje więc Europa. Europa nie posiada zdolności do konfrontacji z Rosją. Toteż pozostają jej w razie zdobycia Kijowa i ewentualnie dalszego rozpychania się przez Rosję, albo dogadanie się z nią albo wypchnięcie Polaków czy Rumunów przodem.

Opcja prounijna rządząca obecnie w Polsce nie wydaje się być skłonna do militaryzacji kraju ponad wszystko. Wiele wskazuje na to, że raczej osłabia wojskowe zdolności Polski niż je wzmacnia. Można więc się domyślać, że finalnie jej rządy, w połączeniu z europejską indolencją militarną, zakończyć się muszą dogadaniem się z Rosją. Tak z resztą sugerują propagandyści obozu przeciwnego – że szykuje się nowy reset. A jak wiadomo, opcja amerykańska nie może pozwolić na reset. Bo wówczas jej prowojenne, antyrosyjskie jastrzębie tendencje, nie będą nikomu do niczego potrzebne.

Nie należy w analizie pomijać jednak opcji wypchnięcia Polski przez Paryż i Berlin przodem. Jest to możliwe ale jednak mało prawdopodobne. Wśród pewnych byłych ludzi służb w Polsce chodzą pogłoski, że to Waszyngton chce wypchnąć polskie wojsko do pilnowania, razem z wojskiem USA, interesów amerykańskich koncernów wydobywczych na Ukrainie. Ile jest w tym prawdy a ile partyjniactwa i straszenia PiSem? Nie wiadomo.

Ale Rosja to nie jedyny powód dla którego Waszyngton może chcieć dokonywać kontrolowanych przewrotów w Europie Środkowej. Wszak jest jeszcze Pekin – główny obiekt zainteresowania imperialnych elit amerykańskich.

Sekretarz obrony Hegseth, członek Jednokadencyjnego Zespołu Kabaretowego, który rządzi obecnie w Waszyngtonie, twierdził w

swojej książce z 2020 roku ni mniej nic więcej to iż „międzynarodowemu lewactwu” oraz „islamizmowi” (m.in Iranowi) należy wypowiedzieć wojnę. Chiny natomiast upadną, i będą lizały rany kolejne 200 lat (wg. Hegsetha, USA są na wojnie z Chinami).

Jeżeli wiemy więc, że w USA rządzą obecnie ludzie niezwykle niebezpieczni dla życia i zdrowia 8 miliardów ludzi na ziemskim globie, biorąc pod uwagę, że niestety Europa jest zdominowana przez lewicę a wojna z islamem (czytaj m.in. z Iranem) to miliony albo dziesiątki milionów nowych migrantów, należy zastanowić się jak chcą oni zwalczać wpływy Chin w Europie.

Konstanca to rumuński port, który jest czymś w rodzaju pit stopu dla Nowego Jedwabnego Szlaku. Chińczycy oprócz Białorusi oraz Turcji, właśnie przez Morze Czarne i Rumunię, chcą przerzucać na stary kontynent swoje towary. Różnica pomiędzy nitką bliskowschodnią, polsko-białorusko-rosyjską a prowadzącą przez Morze Czarne jest taka iż ta trzecia jest nitką z komponentem morskim. Pozostałe są stricte lądowe (jeżeli założymy, że ta pierwsza prowadzi przez tunel pod Bosforem). Jednak wobec wojny na Ukrainie oraz niepewnej sytuacji na Białorusi i częściowego paraliżu nitki prowadzącej przez kraj rządzony przez Aleksandra Łukaszenkę, nitka rumuńsko-czarnomorsko-środkowoazjatycka może być dla Pekinu interesującą alternatywą.

Zablokowanie NJS a więc zablokowanie możliwości zarabiania na eksporcie, wydaje się kluczowym aspektem powstrzymywania rozwoju Chin, zwłaszcza w przededniu potencjalnej wojny z Chinami, jeżeli do niej ma dojść.

Rumunia po rządami lewicy i liberałów zbliżyła się do Chin co nie spodobało się m.in. piszącemu dla stanowiącej zaplecze dla Republikanów The Heritage Foundation Danielowi Kochisowi, który stwierdził, że oparcie sieci 5G w Rumunii na chińskim przedsiębiorstwie Lenovo jest wpuszczaniem do Rumunii konia

trojańskiego.

Przypomnijmy, że Rumunia, najbardziej niezależny od ZSRR kraj bloku wschodniego w okresie zimnej wojny, dywersyfikowała swoje stosunki z krajami komunistycznymi właśnie poprzez zbliżenie do Chin. Na terytorium Rumunii od 1958 roku nie było radzieckiego wojska. Toteż mogli oni sobie pozwolić na więcej suwerenności niż kraje przez armię radziecką okupowane.

Nie powinna więc dziwić dywersyfikacja polityki gospodarczej Bukaresztu obecnie, właśnie poprzez zbliżenie z Chinami. Rumunia ale także inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej, mogą na współpracy z Chinami jedynie zyskać. Absolutna dominacja USA nad swoimi sojusznikami, o którą postulują ludzie z administracji Trumpa 1.0, jak gen. Spalding, jest de facto powrotem do wczesnych czasów sowieckich, kiedy jedyną alternatywą dla kooperacji z ZSRR była kooperacja z ZSRR.

Jest w tym także wątek europejski.

Unia Europejska, wobec wojny handlowej jaką reżim Trumpa wypowiedział niemal całemu światu, nawet Bogu ducha winnym pingwinom na półkuli południowej, chce z powodu nieprzychylniej polityki celnej Waszyngtonu, zbliżyć się do Chin. Nie wiadomo ile z tego zbliżenia ostatecznie wyjdzie jednak celem Chin wydaje się jedynie kooperacja. Celem USA, jak się wydaje, jest to, aby zmusić inne kraje do zaakceptowania warunków narzuconych przez Stany Zjednoczone. Trump sugerował, że przywódcy innych krajów są gotowi zrobić wszystko, aby tylko zawrzeć porozumienie. „Mówię wam, te kraje dzwonią do nas, całują mnie w d***” – miał stwierdzić amerykański prezydent. Wobec dyktatu żaden poważny gracz międzynarodowy, nawet pozbawiony wojska i służb jak UE, nie może przejść obojętnie.

Jest jeszcze inny czynnik, który powoduje, że Rumunia i Polska muszą zostać wywrócone na korzyść Waszyngtonu. Chodzi rzecz jasna o uzbrojenie.

Komisja Europejska (czytaj Francja, bo Niemcy już

niekoniecznie) chce oderwać Europę od amerykańskich koncernów zbrojeniowych. Skupowanie militarnego sprzętu od głównego europejskiego dostawcy a więc Francji, znacznie wzbogaciłoby ten kraj i stworzyło warunki do rozwoju francuskiej gospodarki, wobec wojny ukraińsko-rosyjskiej. Jankeskie koncerny zbrojeniowe jednak zapewne nie będą przyglądać się temu z założonymi rękoma. Zresztą, nawet Polska i Niemcy się temu sprzeciwiają.

Kiedy United Fruit Company w Gwatemali traciła hektary ziemi, za rządów Arbenza, interwencja u władz USA w celu przewrotu była bardzo szybka. Interwencja zbrojeniówki USA w obecnych władzach USA, niezwykle przychylnych kompleksowi militarno-przemysłowemu, też zapewne była bardzo szybka i już zaistniała.

Ale to jeszcze nie wszystko. Chiny, sprzęt wojskowy czy konfrontacja z Rosją to wciąż nie wszystkie powody, dla których Waszyngton będzie zainteresowany wywracaniem Europy Środkowej na swoją korzyść. Jest jeszcze jeden poważny powód: Iran. Powiążmy go z uzbrojeniem.

Polska pod rządami opcji amerykańsko-syjonistycznej bardzo chętnie skupowała uzbrojenie od Izraela. Od kiedy władzę przejęła opcja europejska, Polska w zasadzie nie kupuje w Izraelu uzbrojenia i nie napędza tamtejszej gospodarki. Przynajmniej nie ma na to dowodów. Ponadto nie ma zamiaru Izraelowi broni sprzedawać, wg. słów wiceministra MSZ. Co oczywiście jest bardzo pozytywną rzeczą. Nawet złotówka polskiego podatnika nie powinna popłynąć do reżimu syjonistycznego.

Ile jest w tym sprzeciwu wobec ludobójstwa w Strefie Gazy a ile preferowania dostawców z Europy a nie z Azji – nie wiem. W każdym razie to prezydent z opcji anglosasko-syjonistycznej musiał prosić premiera z opcji europejskiej, aby ten wpuścił do Polski zbrodniarza wojennego Netanjahu. Co byłoby gdyby prezydentem był człowiek Paryża i Berlina?

Jak zapewne wiemy, zachód Europy nie wsparł amerykańskiej krucjaty wobec Iraku Husseina. Europa Wschodnia ją wsparła i wysłała do okupacji tego kraju własne siły wojskowe – czyniście haniebnym wobec kraju, z którym Polska nie miała żadnych konfliktów.

Czy dzisiaj krucjata wobec Iranu także potrzebować będzie wschodnioeuropejskiego poparcia? Cóż, nie wiadomo. Przypomnijmy sobie jednak antyirańską konferencję 2019 roku.

Według przekazów medialnych Trump obala izraelskie próby wywarcia na niego presji co do siłowego rozwiązania kwestii irańskiego cywilnego programu nuklearnego. Ile jest w tym prawdy? Sądzę że trochę na pewno jest. Jednak administracja Trumpa jest chyba obecnie najbliższej zbombardowania Iranu ze wszystkich administracji od 2001 roku i rozpoczęcia tzw. wojny z terrorem. W istocie wojny w interesie Izraela.

Ale to jeszcze nie wszystko. Wszak Unia Europejska chce zostać superpaństwem, z własnymi siłami zbrojnymi oraz nawet własnymi służbami tajnymi. I tutaj pojawia się problem: na ile jest to korzystne dla Waszyngtonu a na ile nie.

USA pod rządami Republikanów konsekwentnie sugerują Europie, aby sama dbała o swoje bezpieczeństwo. Ile te sugestie mają na celu to, aby Europa zbroiła się u amerykańskich dostawców a Amerykanie na tym zarabiali a ile sugerują, że Waszyngton naprawdę chce samodzielności strategicznej Europy – nie wiadomo. USA dominują nad starym kontynentem od 1945 roku i wydaje się, że utrata tej dominacji i wytworzenie konkurencyjnej struktury polityczno-wojskowej byłoby chyba jednak dla nich niekorzystne. Jak słusznie zauważył Tim Marshall, brytyjski dziennikarz i ekspert w dziedzinie geopolityki, Amerykanie mają 3 konkurentów do dominacji: Rosję, Chiny i zjednoczoną Europę.

Pomimo więc sugestii, aby Europa broniła się sama, Europa zjednoczona w jeden byt polityczny, z własnymi resortami

siłowymi, byłaby ostatecznie dla USA raczej zagrożeniem niż opcją korzystną.

Nie powinno więc nikogo dziwić, że Amerykanie grać będą może nie na zniszczenie UE lecz na stworzenie w niej pewnych podziałów, podziałów tradycyjnych od czasów administracji Busha juniora: na część zachodnią i wschodnią. Europą starą i nową.

Przejdźmy jednak teraz elastycznie do czarnych łabędzi.

Wygrana Simiona, kandydata Waszyngtonu i Tel Awiwu w Rumunii, wydaje się nieuchronna. W Polsce jednak opcja proeuropejska czy raczej prounijna, gdyż Unia Europejska to mimo wszystko nie Europa, lecz niemiecko-francuska hegemonia nad nią, trzyma się jednak mocno. Nie wiadomo kto ostatecznie zostanie prezydentem. Druga tura wyborów w Rumunii odbędzie się w dniu pierwszej tury w Polsce. Aby więc Waszyngton Trumpa zabezpieczył swoje interesy w Europie Środkowej, czytaj aby wstawił tutaj do władzy swoich ludzi, wydaje się, że mimo wszystko niezbędne będą czarne łabędzie a więc „niespodziewane” wydarzenia (celowo w cudzysłowie), często gwałtowne, które odmieniają bieg historii.

Czy dojdzie do nich w naszej części Europy, w Europie zachodniej, czy gdzieś indziej na świecie? Trudno ocenić. Jednak mimo wszystko obszar Europy wydaje się najbardziej prawdopodobny. Bo przecież kogo w Polsce albo Rumunii poruszy gwałtowne wydarzenie w Kambodży albo na Wyspach Marshalla?

Należy jeszcze powiedzieć o tym co właściwie leży w interesie Polski? Cóż, na pewno nie leży amerykańska dominacja nad naszym krajem.

Unia Europejska też nie działa na rzecz polskiego interesu narodowego. Jest organizacją francusko-niemieckiej dominacji nad Europą Środkowo-Wschodnią. Pomimo iż jest mniej skora do konfrontacji z Rosją niż anglosascy rozbójnicy morscy, to jednak siły europejskie także stacjonują w Polsce i wspierają

neobanderowski reżim na Ukrainie w jego krucjacie przeciwko prorosyjskim Ukraińcom, którzy wypowiedzieli mu posłuszeństwo w roku 2014 a następnie zostali wsparci wojskowo przez Moskwę. Krucjacie, która obecnie stała się już tylko wojną obronną o stracenie jak najmniejszej ilości terytorium.

Unia Europejska poprzez swoje ustawodawstwo paraliżuje całe sektory europejskich gospodarek, promując tym samym graczy w niej najsilniejszych. Nie jest więc przyjazna Polsce. Mówię to dlatego iż kandydaci Waszyngtonu w nadchodzących wyborach, zarówno w Polsce jak i Rumunii, jednocześnie chcą aby ich kraje były zdominowane prawnie przez UE. A więc w istocie niewiele różnią się od opcji prounijnej. Tyle że zapewne będą bardziej chętni kupować uzbrojenie w USA a nie we Francji czy Niemczech. Zwłaszcza jeżeli Komisja Europejska będzie naciskać na zakupy w europejskich zbrojeniówkach.

Głosowanie za kandydatem Waszyngtonu i Tel Awiwu jest więc jednocześnie głosowaniem za kandydatem Brukseli. Simion swego czasu wygłaszał hasła ROEXIT-u, wyjścia Rumunii z UE. Dzisiaj już zmienił poglądy. Chce „wzmocnić pozycję Rumunii w UE”. Klasyczny przykład populisty, który wygłasza puste, nic nieznaczące hasła tylko po to, aby zmobilizować antyunijny elektorat po swojej stronie. Po czym elastycznie przechodzi do wspierania UE. Zupełnie jak PiS w Polsce.

Spór pomiędzy opcją unijną a anglosasko-syjonistyczną jest w swojej istocie więc jałowy. Co za różnica, gdzie Polska kupi czołgi i armaty, jeśli i tak będzie okupowana przez obce wojsko i będą narzucane jej przez Unie Europejską niekorzystne dla lokalnej gospodarki rozwiązania prawne?

Aby więc cokolwiek się zmieniło, należy głosować na mniej popularnych kandydatów suwerennościowych. No chyba, że chcemy dalszego rozkładu gospodarki, demografii (dzietność w Polsce jest już niemal na poziomie ukraińskim) i dalszej wojny z krajami sąsiednimi. Jeżeli chcemy aby Polacy zniknęli z powierzchni ziemi za 80 albo 100 lat (albo za 5 lat, po

rosyjskich grzybkach atomowych), to głosujemy na opcje niesuwerennościowe.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net